

# Stanisław Mikke

---

## Aby dłużej cieszyć się życiem

---

Palestra 46/7-8(535-536), 100-102

---

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Stanisław Mikke

## *Aby dłużej cieszyć się życiem*

„Złego” Leopolda Tyrmanda czytałem w głębokiej młodości, gdy nie myśliłem jeszcze o zawodowej przyszłości. Pamiętam doskonale jak wyglądała pożyczona wówczas książka, zdecydowanie mniej wyraźnie zapisała się jej treść. Może dlatego, że mnie owa, w tamtym czasie wręcz kultowa, lektura nie fascynowała. Pozostała natomiast w pamięci nadzwyczaj dobrze jedna scena. Redaktor Kolanko wychodzi nocą, bodaj z jakiegoś baru i dostrzega odbijający się na mokrej jezdni napis wykuty na gmachu warszawskich sądów: „Sprawiedliwość jest ostoją...”

Dziś, gdy na sędziego podczas rozprawy runęły kawałki sufitu i trzeba było wyłączyć z użytku część nobliwego budynku, wygląd korytarzy i większości sal nasuwa nieodparte skojarzenie ze slumsami, a funkcjonowanie stołecznej spr-

wiedliwości woła o pomstę do nieba, wyryte zdanie zaczyna nabierać prześmiewczego charakteru.

Chyba tylko warszawską specjalnością jest to, iż od dłuższego już czasu sądami karnymi „rządzi” tak zwany konwój. To policjant decyduje dziś, która sprawa „aresztowa” odbędzie się, a która „spadnie”. Do sądów wpływają z Wydziału Policji Sądowej Komendy Stołecznej Policji pisma następującej treści:

*„Uprzejmie informuję, iż z uwagi na bardzo dużą ilość nakazów na dzień (...) zmuszeni jesteśmy odesłać n/w nakazy. Fakt odesłania nakazów podyktowany jest względami bezpieczeństwa oraz brakiem sił i środków będących w dyspozycji Wydziału Policji Sądowej”.* I tu zastępca naczelnika Wydziału wymienia, dobrane nie wiadomo według jakiego kryterium, „odesłane” nakazy.

Co w tej sytuacji pozostaje przewodniczącemu? Potulnie zdjąć sprawę z wokandy. Sędzia zaś przed zarządzeniem przerwy lub odroczeniem rozprawy pyta przede wszystkim funkcjonariuszy: „*czy panowie będą mogli doprowadzić oskarżonego w środę, tego a tego dnia?*” Bo już o piątek nie ma co pytać. Wszyscy konwojujący policjanci mają w piątki szkolenia i tego dnia tygodnia sądy pracują na pół obrotu.

Na wydział sądów rejonowych przypadały do niedawna doprowadzenia tylko dwóch oskarżonych, dwa razy w tygodniu. Ponoć ostatnio prezesi wynegocjowali, czy też może wyprosilili doprowadzenia pięciu podsądnych w tygodniu na wydział.

Jest czymś nagminnym, że mimo tych, przecież chorych „ograniczeń”, na przyprowadzenie dowiezionych już do sądu oskarżonych oczekuje się dwie, trzy godziny.

Wchodzę kiedyś do jednej z sal przerobionych z jakiegoś pokoju; sprawa z udziałem kilkudziesięciu uczestników, o czym, rzecz jasna, wiadomo od początku. Ścisk wielki. Z trudem zamykają się drzwi za ostatnią osobą. Sędzia nieco strapiony, chcąc jakoś rozluźnić ciężką atmosferę mówi:

– Wymiar sprawiedliwości, jak sami państwo widzicie, mocno skondensowany.

Ale poirytowanym ludziom, którzy już wyczekali swoje przed salą nie do śmiechu.

– A może, panie sędzio – pada głos ze zbitej gromady – po prostu niepoważny.

Kilka wieków wstecz „powagę” sądu miało zapewnić stosowanie instrukcji

zalecającej zdzielenie wchodzącego na salę świadka drągiem. Był tego i drugi cel – skłonienie do prawdomówności.

Z tą, jak źródła wskazują, problemy były od zawsze. Już w sumeryjskim Kodeksie Ur-Nammu z ok. 2050 roku przed Chrystusem, czyli około 350 lat przed Kodeksem Hammurabiego można znaleźć zapis nakazujący zobowiązanie świadka uchylającego się od złożenia przysięgi do zapłaty takiej sumy, o jaką się sądzono.

Tortury, wszelkie próby ognia i wody, przysięgi i laickie przyrzeczenia, kary za krzywoprzysięstwo – wszystko na nic. Ludzie jak kłamali przed sądami, tak kłamią. Nie przyniosły rewolucji ani hipnoza, ani wariografy, również te najnowszej generacji.

Ale świat, jak widzimy, niebywale przyspiesza. I kto wie, czy za... lepiej nie prorokować dokładnie, więc powiedzmy, że za czas jakiś to oklepane i niemilosierne nadużywane: *sąd nie dał wiary wyjaśnieniom ... zeznaniom ... jako sprzecznym z zebrany materiałem dowodowym, a zwłaszcza ...* zastąpi analiza wyniku podanego przez urządzenie.

„Kłamcę poznasz po oczach” – czytam w jednym z dzienników. Uczni z Mayo Clinic w Minnesocie obserwowali twarze przez czułą kamerę termowizyjną, która rejestrowała różnice temperatury z dokładnością setnych części stopnia i przekładała je na barwne obrazy. Cieplesze partie ciała ukazywały się w jaśniejszym kolorze. Ale jak to się ma do kłamstwa? Wyjaśnia to jeden z badaczy. „Zmiana temperatury wynika ze zmiany ukrwienia. U tych, którzy mówią nieprawdę, dochodzi do błyskawicznego przekrwienia oko-

lic oczu. W obiektywie takiej kamery widać jak ich oczy zaczynają świecić”.

Metoda ta – przekonują wynalazcy – jest skuteczniejsza od intuicji czy wyuczonych reguł. I prostsza od tzw. wykrywaczy kłamstw. Nie wymaga specjalistycznej obsługi. Badanie trwa krótko – sekundy, i co ważne, może odbywać się bez wiedzy odpowiadającego.

Ale to nie koniec nowości. Nauka, zdaje się, postanowiła wreszcie wziąć się za kłamców .

„Wystarczy dobrze wsłuchać się w słowa, aby wykryć kłamstwo” – cytuje *Rzeczpospolita*, za agencją Reuters, amerykańskich psychologów z Uniwersytetu z Texasu. Eksperyment dowiódł jednak, że ludziom, którym polecono wykrywać kłamstwa, udało się jedynie odkryć co drugie kłamstwo, a opracowany program komputerowy LIWC (Linguistic Inquiry and Word Count) analizując wypowiedzi odnalazł 67% kłamliwych wypowiedzi.

Ponadto do dyspozycji poszukiwaczy prawdy i kłamstwa stanie być może już wkrótce „poklatkowa analiza obrazu wideo”, na którym rejestrowane są trwające ułamki sekund „mikroekspresje” twarzy; nagła i krótkotrwała zmiana wyrazu twarzy nie jest zwykle uświadamiana i ma dostarczać więcej i bardziej pewnych danych o wypowiedzi osoby poddanej „kamerowaniu”.

To jeszcze nie wszystko. Neurofizjolog Lawrence Farwell skonstruował urządzenie wykrywające specyficzną falę mózgową zwaną P-300, która uaktywnia się, gdy badany widzi znajomy mu przedmiot. Pokazując narzędzie zbrodni można ocenić – jak chce profesor – czy ten ktoś brał udział w morderstwie.

Równie dobre wyniki zapowiadają ponoć badania nad ciałem migdałowatym stanowiącym część tzw. układu limbicznego odpowiedzialnego za emocje. Mierząc dopływ krwi i aktywność tegoż migdałowatego ciała można wykryć towarzyszący kłamstwom strach.

Świadomym mijaniem się z prawdą, jak to mawia się nieraz przed sądem, zainteresowali się także uczeni neurologicy z Pensylwanii i Harvardu. Wykorzystując rezonans magnetyczny stwierdzili, że podczas kłamania zwiększa się aktywność w obszarach mózgu odpowiedzialnych za koncentrację uwagi, zaprzeczanie i monitorowanie błędów. Zmyślanie jest, to chyba żadne odkrycie, trudniejsze od mówienia prawdy. Ale profesor Stephen Kosslyn z Harvardu stwierdził, że w zależności od rodzaju kłamstwa, uaktywniają się różne obszary kory mózgowej. Na przykład, kiedy ktoś kłamiąc improwizuje, a nie opowiada wcześniej przygotowanej nieprawdy, wówczas uaktywnia się tylna część mózgu odpowiedzialna za wizualizację. Te wszystkie wyniki doprowadziły do konkluzji: gdy ktoś kłamie, więcej obszarów jego mózgu jest aktywnych. Nie sformułowano jednak, a przynajmniej gazeta na ten temat milczy, narzucających się wniosków, że kłamcy, zmuszając szare komórki do większego wysiłku, zachowują dłużej sprawność intelektualną, a tym samym dłużej cieszą się życiem.

No więc jak to jest z tym, wpajającym od dziecka ostrzeżeniem: kłamstwo nie popłaca?

Czyżby neurologicy z Pensylwanii i z Harvardu nie mówili nam prawdy? Może zatem ich pod kamery. Badanie rezonansem też by chyba nie zaszkodziło.